

Tomasz Kizwalter,  
*Historia powszechna: wiek XIX*,  
Wydawnictwo „TRIO”, Warszawa 2003, ss. 492

Z najwyższą satysfakcją należy powitać publikację autorstwa profesora Uniwersytetu Warszawskiego Tomasza Kizwaltera, będącą syntezą dziejów powszechnych XIX wieku. Od dawna bowiem istniała na rynku wydawniczym luka w odniesieniu do historii powszechnej tej epoki. Funkcjonujące w obiegu od dziesiątków lat prace profesorów Żywczyńskiego, Pajewskiego i Bazyłowa<sup>1</sup>, na których wychowały się pokolenia polskich historyków, przynależą obecnie do kategorii klasyków historiografii. Choć pozostają kształcącą i ciekawą lekturą, nie zaspokajają potrzeby kontaktu z nowszą literaturą przedmiotu. Pewną próbą wypełnienia luki stały się w latach 90. prace profesor Marii Wawrykowej<sup>2</sup> oraz przekłady z języków obcych.

Praca Tomasza Kizwaltera stanowi niezwykle udaną próbę zaprezentowania nowoczesnej wizji XIX wieku, opartej przede wszystkim na teorii modernizacji. Wątek ten jest przewodnim w książce, a autor nie traci z pola widzenia wszystkich aspektów tego niezwykle złożonego procesu. Mamy zatem prezentację procesu modernizacyjnego na płaszczyźnie ekonomicznej, społecznej i politycznej, ale także jego rezultaty w zakresie mody, mentalności (piewcy i krytycy modernizacji zostali sprawiedliwie ukazani we właściwych proporcjach), czy szeroko pojętej kultury. Można zastanowić się, czy nie by-

---

<sup>1</sup> M. Żywczyński, *Historia powszechna 1789–1870*, pierwsze wydanie Warszawa 1964; J. Pajewski, *Historia powszechna 1871–1918*, pierwsze wydanie Warszawa 1967; L. Bazyłow, *Historia powszechna 1789–1918*, pierwsze wydanie Warszawa 1981.

<sup>2</sup> M. Wawrykowa, *Historia powszechna 1789–1849*, Warszawa 1992; *eadem*, *Historia powszechna 1850–1914*, Warszawa 1998.

łoby pożyteczne umieszczenie w pracy swego rodzaju teoretycznego wstępu, w którym wyjaśniono by pojęcie i charakterystykę modernizacji. Rzecz jasna, można powiedzieć, że w końcu cała książka o tym traktuje, ale jednak pojęcie XIX-wiecznego procesu modernizacyjnego ma specyficzne znaczenie i sędzę, iż pożyteczne byłoby jego wyjaśnienie. Mimo iż funkcjonuje ono w polskiej historiografii co najmniej od piętnastu lat (warto wspomnieć, że już w 1979 r. na łamach „Kwartalnika Historycznego” artykuł przeglądowy prezentujący literaturę, dyskusję na temat pojęcia oraz różne jego interpretacje umieścił Ryszard Stemplowski<sup>3</sup>), nie byłabym optymistką oceniając znajomość zagadnienia w środowisku odbiorców książek historycznych. Są przecież wśród nich studenci (autor określa swoją książkę jako podręcznik akademicki), nauczyciele, którzy nie zawsze mogą na bieżąco śledzić literaturę naukową, a także co bardziej ambitni uczniowie. Nie wydaje mi się, by ujęcie dziejów XIX wieku w kategoriach procesu modernizacyjnego było dla nich oczywistością. Uzupełnienie wykładu o wyjaśnienie znaczenia pojęcia wydaje mi się konieczne tym bardziej, że autor często używa go jako swoistego „klucza”, wyjaśniającego przyczyny rozmaitych zjawisk i procesów, pisze np., że pewne rzeczy miały miejsce, ponieważ w danym kraju wystąpiły opóźnienia lub niedostatek procesu modernizacyjnego<sup>4</sup> i nie zawsze wiadomo, o co dokładnie chodzi.

Konstrukcja pracy ma charakter klasyczny. Rozpoczyna się opisem zjawisk demograficznych, gospodarczych (tu także o postępie i odkryciach w nauce) i społecznych, uwzględniając także przemiany życia codziennego, obyczajowości, a także charakterystykę XIX-wiecznych ideologii. W części drugiej umieszczono dzieje polityczne, prezentując praktycznie cały glob. Autor skutecznie uchronił się przed pułapką europocentryzmu, udowadniając zarazem, jak dalece nietrafiony może być często przytaczany przez autorów syntez argument, że uwzględnienie dziejów pozaeuropejskich powiększyłoby książkę do olbrzymich rozmiarów. W poszczególnych rozdziałach omówione zostały najważniejsze procesy przemian politycznych, poczynając od Wielkiej Rewolucji Francuskiej po zjednoczenie Niemiec i Włoch. Okres 1871–1914 został – to także jest tradycyjna konstrukcja – ujęty w dwa zagadnienia: dzieje wewnętrzne głównych państw europejskich, a następnie ewolucja sytuacji międzynarodowej. Pewną niekonsekwencją konstrukcyjną wy-

---

<sup>3</sup> R. Stemplowski, *Modernizacja – teoria czy doktryna?*, „Kwartalnik Historyczny”, R. LXXXVI, 1979, nr 3.

<sup>4</sup> „Wydarzenia, do jakich doszło w Meksyku, można uznać za świadectwo napięć wywołanych przez połowiczną modernizację społeczeństwa [...]”, s. 297.

daje mi się utworzenie dwóch osobnych rozdziałów poświęconych kolonizacji: w pierwszym mowa jest o Afryce i Azji, w drugim o imperium osmańskim, Chinach i Japonii. W rezultacie wykład poświęcony problemom bałkańskim znalazł się właśnie tu, w oderwaniu od (a co gorsza po omówieniu) sytuacji międzynarodowej. Także stosunki niemiecko-tureckie u progu I wojny stanowiły istotny element przemian międzynarodowej sceny politycznej. Autor wskazuje, że kolonializm europejski miał inny charakter w nierozwiniętych krajach afrykańskich, zaś inaczej wyglądał w krajach o wysoko rozwiniętej i starej cywilizacji. Argument ten jednak dotyczy także Indii, a one zostały umieszczone w rozdziale pierwszym.

Wykład autora cechuje oszczędność szczegółu, raczej nacisk na prezentację procesu w jego całościowym kształcie, próba zarysowania wszelakich powiązań między zjawiskami, ukazanie ich tła, niż drobiazgowo opisywanie przebiegu zdarzeń. Jesteśmy niewątpliwie przywiązani do pewnych szczegółów, wydawać nam się może, że pewne detale są nieodzowne, tymczasem okazuje się, że to tylko nasze przyzwyczajenie nie pozwala nam oderwać się od faktografii, zaś wiele procesów dziejowych można znakomicie nakreślić nie wdając się w nią. Tomasz Kizwalter posiadał zdolność dobierania faktów w takiej ilości, by tezy nie były gołosłowne, ale zarazem opis nie utracił potoczności, a myśl nie ginęła w „informacyjnym szumie”. Wszelki dobór informacji jest indywidualną sprawą autora i zawsze można wymienić listę spraw, które należało poruszyć. Tylko po co? Jeśli wykład jest logiczny i zwarty, jeśli obraz dziejów zrozumiały, to znaczy że autor przedstawił do-kładnie tyle faktów, ile trzeba.

Można sobie jednak zadać pytanie, czy praca – podręcznik akademicki – nie powinna zawierać więcej faktografii. W końcu studenci będą się z niej uczyć do egzaminu i może się okazać, że pewne zjawiska zostały niewystarczająco podbudowane warstwą faktograficzną. Np. industrializacja w Europie została ujęta od strony analizy pewnych problemów (postęp techniczny i jego wpływ na procesy przemian gospodarczych, relacje między cywilizacyjnym centrum a peryferiami – warto przy tej okazji zwrócić uwagę, że charakteryzowane zjawisko jest częścią procesu kształtowania się od końca XIX w. gospodarki światowej – oraz zjawisko zróżnicowania formy industrializacji i jej przebiegu), natomiast informacje o jej dokładnym przebiegu, narastaniu przemysłu, zmianach jego formy, pierwszej i drugiej fazie rewolucji przemysłowej itd. są umieszczone na dalszym planie i tylko mimochodem wspomniane. Wiele wydarzeń politycznych zostało zarysowanych bardzo skrótowo, wiele faktów pominięto. Broniłabym jednak koncepcji autora nie tylko dlatego, że tak napisaną książkę znakomicie się czyta. Także

dlatego, że brakuje prac historycznych, które starają się zrozumieć historię, zamiast ją opisywać, które starają się wyjaśnić to, co się działo, zamiast tylko rejestrować, że się działo.

Niemniej jednak mam wrażenie, że w kilku przypadkach skrótowość autorskiego wykładu nieco zaszkodziła samej narracji i ujęciu zjawisk historycznych. Świadoma autorskiego prawa do indywidualnego ujęcia syntezy, pragnę podzielić się kilkoma wątpliwościami.

Wydaje mi się, że autor zbyt skrótowo ujął wewnętrzną politykę Napoleona, choć być może bierze się to stąd, że wiele informacji na ten temat jest umieszczonych w rozdziałach poświęconych modernizacji państwa i społeczeństwa w ogóle. Przełomowość rządów napoleońskich we Francji nie rysuje się jednak zbyt wyraźnie. Po macoszemu potraktowano ekonomiczne przesłanki zjednoczenia Niemiec, nie doczytałam się informacji o powołaniu Związku Celnego. Większą „pretensję” do autora mam za zbyt skrótowe potraktowanie przemian społecznych – w pracy nie pojawia się kategoria „społeczeństwo obywatelskie”, które przecież jak najbardziej wiąże się z procesem modernizacji. Charakterystyka społeczeństwa masowego wydała mi się zbyt ogólna, autor nie porusza zjawiska kształtowania się klasy średniej, jej zróżnicowania wewnętrznego i znaczenia tej grupy dla przemian zachodzących w XIX wieku. Mobilność społeczna została omówiona głównie jako zjawisko migracji, podczas gdy nie mniej ważne wydaje się stopniowe rozluźnianie się barier między poszczególnymi klasami społecznymi.

W pracy przewija się szalenie interesujący wątek postrzegania przez XIX-wieczną klasę wykształconą przemian modernizacyjnych jako prowadzących do anarchii, do wytworzenia ciemnych i nieobliczalnych mas, których żywiołowe reakcje na biedę, podatność na demagogię i populizm mogłyby zagrozić porządkowi i cywilizowanemu łaadowi. Może ukazanie, jak stopniowo owe „masy” integrują się z resztą społeczeństwa, jak przełamuje się ich izolacja – dzięki szkole, wojsku, masowemu rynkowi towarów konsumpcyjnych, a także kulturze masowej, co wiąże się z ekspansją klasy średniej, byłoby ciekawym zwieńczeniem tego wątku. Przy okazji upomniałabym się także o nieco dokładniejsze scharakteryzowanie socjalizmu reformistycznego, bo to także jego zasługa.

Pewne interpretacje wydały mi się zbyt oględne, by czytelnik mógł dobrze zrozumieć przyczyny charakteryzowanych zjawisk. I tak na przykład opisując Wiosnę Ludów, autor ukazuje klęskę liberałów jako rezultat ich lęków przed zrewoltowanym ludem. Tymczasem w przypadku Rzeszy Niemieckiej (zwłaszcza Prus i Austrii) nie mniej istotne były obawy o całość i spistość imperiów, zrodzone wskutek wystąpień mniejszości narodowych

– Polaków, Czechów, Węgrów. Słynna „deбата polska” w Zgromadzeniu Frankfurckim może być tego dowodem.

Brakuje mi także wyjaśnienia przyczyn słabości i braku popularności rosyjskiego Rządu Tymczasowego w 1917 roku, tym bardziej że zjawisko to wiąże się mocno z oceną tej instytucji. Z czego wynikała decyzja o kontynuowaniu wojny, brak gotowości do przeprowadzenia reformy rolnej, czy wreszcie niechęć do uznania prawa do niepodległości nierosyjskich narodów imperium? Z „klasowych” uwarunkowań, czy z poszanowania zobowiązań i prawa? Z nacjonalizmu, czy niechęci do podejmowania decyzji, do których rząd nie miał uprawnień? Ze słabości i strachu, czy z przekonania?

Istnieją opinie, że efektem kulturkampfu w Niemczech była także zmiana stosunku Bismarcka do katolickiej partii Centrum. Zdecydowanie, odwaga i siła, jakie partia ta pokazała walcząc z polityką państwa, zaimponowały kanclerzowi, który począł rozważać ewentualny sojusz z nią, wymierzony – w zależności od sytuacji – albo w liberałów, albo socjalistów<sup>5</sup>. Swoją drogą, autor pominął partię Centrum omawiając zjawisko kształtowania się ruchu chadeckiego w Europie.

Sądzę, że większą wagę należałoby, przedstawiając genezę wojny secesyjnej, położyć na fundamentalne sprzeczności wizji państwa prezentowanych przez oba obozy. Autor charakteryzuje różnice strategii ekonomicznej, znakomicie pokazując, jak w istocie instrumentalny charakter pełniła (nie dla wszystkich oczywiście) sprawa niewolnictwa. Natomiast różnice w interesach ekonomicznych, różne wizje polityki gospodarczej państwa, rzutowały na koncepcje państwa w ogóle. Dla Południa jedyną dopuszczalną formułą była ewolucja w kierunku osłabiania władzy centralnej i wzrostu niezależności poszczególnych stanów. Północ natomiast, zainteresowana protekcjonizmem celnym, optowała raczej za silnym rządem federalnym. Wojna secesyjna była więc także konfliktem o kształt państwa.

Drobne uwagi dotyczą pewnych sformułowań, które wydały mi się niejasne. Autor wspomina o przymusie szkolnym wprowadzonym we Francji w 1698 roku (s. 56). Przyznam się, że jest to dla mnie informacja całkowicie zaskakująca – jeszcze w dobie monarchii orleańskiej kraj ten miał trudności z wprowadzeniem w życie obowiązkowej szkoły podstawowej. Żeby absolutyzm Ludwika XIV miał takie pomysły? Może mowa tu o jakichś planach, które w całości pozostały na papierze? Zgromadzenie Narodowe we Francji

---

<sup>5</sup> N. Rich, *The Age of Nationalism and reform, 1850–1890*, W. W. Norton & Company, London, New York 1977, s. 220.

w listopadzie 1789 roku faktycznie zadecydowało o konfiskacie dóbr kościelnych, ale sama operacja ich przejmowania odbyła się na wiosnę roku następnego. Czy można określić, że reforma wyborcza w Wielkiej Brytanii z 1832 r. „znacznie rozszerzyła krąg osób biorących udział w legalnych formach życia politycznego” (tj. w wyborach, s. 181), skoro liczba uprawnionych do głosowania wzrosła z 500 tys. do 800 tys.<sup>67</sup> Może faktycznie, skoro jest to niemal podwojenie, ale sformułowanie pozostawia wrażenie, że ów krąg był duży, a przecież w skali całego społeczeństwa tak nie było.

Autor pisze, że w myśl ustawy z 1871 r. „duchownym krytykującym władze groziła w Rzeszy kara więzienia” (s. 224). Tak zwany *Kanzelparagraph* groził więzieniem w przypadku, jeśli duchowny „nawoływał do zaburzeń” (tzn. krytykował rząd) w ramach wykonywanych obowiązków duszpasterskich, np. w trakcie kazania. Jest to zatem nieco węższe ujęcie niż to, o którym pisze autor.

Przy omówieniu konstytucji Stanów Zjednoczonych pada sformułowanie, że prezydent „pozostawał odpowiedzialny przed Kongresem” (s. 268). Wydaje mi się ono nieco niefortunne, bowiem taka formuła sugeruje, że w razie uchwalenia przez Kongres np. wotum nieufności prezydent ustępował, a to przecież w systemie prezydenckim w Stanach nie może mieć miejsca. Konstytucja przewidywała jedynie procedurę *impeachment* w przypadku zdrady, przekupstwa lub innych przestępstw kryminalnych – jest to, jak sądzę, inny mechanizm prawny.

Na koniec dwa dostrzeżone przeze mnie przejęzyczenia – na stronie 204 mowa jest o sprzeczności interesów rosyjsko-austriackich, określonej mianem bliskowschodniej. Sądzę, że chodzi tu o sprawy bałkańskie. Natomiast na stronie 276 pada sformułowanie „Washington opowiedział się [...] za zasadą nienaruszalności unii”. Zważywszy kontekst (mowa tu o wojnie secesyjnej), przypuszczalnie powinien to być Waszyngton (czyli stolica państwa).

Powyższe uwagi w niczym nie zmieniają faktu, że otrzymaliśmy znakomity utwór, książkę inteligentną, nowoczesną, a także znakomicie napisaną – dobrą polszczyzną, potoczyscie. Zaiste, podręcznik akademicki, który jednocześnie jest „czytadłem”, to rzadkość. Wreszcie, na uwagę zasługuje także staranna redakcja, dobór ciekawych ilustracji i ładna szata graficzna dzieła.

Krzysztyna Szelałowska

<sup>67</sup> T. K. Derry, C. H. C. Blount, T. L. Jarman, *Great Britain, Its History to 1901*, Toronto 1960, s. 347.